

**STAR
WARS**

THRAWN

TIMOTHY ZAHN

TŁUMACZENIE

Anna Hikiert-Bereza

Wszystkim, którzy życzyli sobie kolejnych
opowieści o wielkim admirale Thrawnie...

Wszystkim z Lucasfilm i Del Rey,
dzięki którym to życzenie się spełniło.

Dziękuję.



WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY
KONWERCENCJA
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
FATALNA MISJA
GASNĄCA GWIAZDA
HORYZONT PÓŁNOCY



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPowieści JEDI
MISTRZ I UCZEŃ

MROczne WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ
CIeŃ KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

NADZIEJA KRÓLOWEJ
BRACIA
WOJNY KLONÓW
KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu *Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie*)
DYNASTIA THRAWNA. CHAOS
DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO
DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO
MROczNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIUM

PARSZYWA ZGRAJA
AHSOKA
THRAWN
LORDOWIE SITHÓW
TARKIN
WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu *Han Solo. Gwiezdne wojny – historie*)
HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE
WOJENNE BLIZNY
NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelanci*)
UTRACONE GWIAZDY

OBI-WAN KENOBI
ANDOR
LEIA, KSIĘŻNICZKA ALDERAANA
REBELANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOVA NADZIEJA. EPIZOD IV

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY HANA SOLO I CHEWBAKKI
DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKEA SKYWALKERA
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI



NOVA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCISTWA
KONIEC I POCZĄTEK
KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA
KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM
OSTATNI STRZAŁ
THE MANDALORIAN
THE MANDALORIAN. SEZON 2
KSIĘGA BOBY FETTA
THE MANDALORIAN. SEZON 3
AHSOKA
CIeŃ SITHÓW
WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER ODRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

ROZDZIAŁ 1

Wszystkie istoty rozpoczynają swój żywot pełne nadziei i ambicji. Do tych ostatnich należy między innymi pragnienie odnalezienia wygodnej, prostej ścieżki do realizacji własnych celów.

Niestety, to życzenie rzadko kiedy się spełnia. Właściwie nie zdarza się to prawie nigdy.

Bywa, że dzieje się tak z powodu naszych własnych poczynań, ponieważ nasz punkt widzenia oraz rzeczony cele zmieniają się z czasem. Częściej jednak na koleje naszego losu oddziałują czynniki niezależne od nas – siły, na które nie mamy wpływu.

Tak też było w moim przypadku. Pamiętam wszystko jak dziś – chociaż minęło tyle czasu, to nie zatartł on ani jednego z tych wspomnień ani nie wypaczył w najmniejszym stopniu: pięciu admirałów wstających ze swoich foteli, podczas gdy w eskorcie przekraczam próg sali. Dynastia podjęła decyzję – i admirałowie pojawili się tu, by ją ogłosić.

Widać jak na dłoni, że żaden z nich nie jest zadowolony z takiego obrotu spraw. Dostrzegam to wyraźnie w ich

twarzach. Są jednak wojskowymi, służą Chissom i wypełnią bez szemrania powierzone im rozkazy. Tego w każdym razie wymaga od nich protokół.

Decyzja jest dokładnie taka, jak się spodziewałem: wygnanie.

Wybrano już planetę. Arystokra ma zgromadzić sprzęt, który zagwarantuje, że banicja nie zakończy się zbyt szybko śmiercią wygnańca wskutek ataku drapieżników lub narażenia na inne, niespodziewane czynniki.

Wyprowadzają mnie z sali. Ścieżka mojego losu kolejny raz zakręca.

Dokąd mnie poprowadzi? Trudno to przewidzieć.

Chata była niewielka, wzniesiona pośrodku leśnej polany z jakiegoś lokalnego surowca. Otaczało ją osiem wysokich, prostokątnych skrzyń oznaczonych dwoma różniącymi się od siebie zestawami oznaczeń.

– A więc... – odchrząknął kapitan Voss Parck. – A więc to właśnie z tego powodu ściągnął mnie pan z pokładu „Strikefasta”?

– Zgadza się, kapitanie. Dokładnie tak – potwierdził pułkownik Mosh Barris. – Wygląda na to, że możemy mieć problem. Czy widzi pan te oznaczenia?

– Oczywiście – prychnął Parck. – To pismo bogolańskie, czyż nie?

– Pismo... owszem, ale nie język – wyjaśnił Barris. – Droidy tłumacze nie zdołały przebrnąć nawet przez pierwszą linijkę. A te dwa generatory zasilania za chatą to sprzęt nieznanego producenta. W każdym razie na pewno nie imperialny...

Stojący na uboczu kadet Eli Vanto w napięciu obserwował wymianę zdań między swoim kapitanem a dowódcą

„Strikefasta”. Mężczyźni rozmawiali o tajemniczym siedlisku, na które natrafili na tym bezimiennym świecie. Vanto słuchał... i ze wszystkich sił próbował nie rzucać się w oczy.

Zachodząc jednocześnie w głowę, co też tu właściwie robi.

Spośród dziesiątki kadetów akademii na Myomarze, pełniących służbę na pokładzie „Strikefasta”, tylko jego jednego przydzielono do obsady promu Parcka. Eli nie miał żadnej szczególnej wiedzy na temat nieznanых artefaktów ani obcej technologii. Nie posiadał też doświadczenia polowego, bo szkolił się na oficera zaopatrzeniowego. Nie przychodził mu zatem do głowy żaden powód, dla którego właśnie jego mieliby tu ściągnąć.

– Kadecie Vanto? – Nagle z zamyślenia wyrwał go głos pułkownika Barrisa.

– Tak, panie pułkowniku?

– Droidy twierdzą, że istnieje kilka różnych języków handlowych wykorzystujących pismo bogolańskie. Jesteś naszym ekspertem od mało znanych narzeczy. – Wskazał na skrzyżnię. – Zamieniam się w słuch.

Eli podszedł kilka kroków w jego stronę. A więc to dlatego go tu sprowadzili! Dorastał na planecie Lysatra, która znajdowała się w części Dzikiej Przestrzeni graniczącej z tak zwanymi Nieznanymi Regionami. Działalność firmy transportowej jego rodziny koncentrowała się głównie w okolicach ich ojczystej planety, ale na tyle często prowadziła ona interesy na terenie Nieznanых Regionów, by Eli podłapał kilka lokalnych narzeczy handlowych.

Gdyby ktoś pofatygował się jednak, by zapytać go o zdanie, na pewno nie określiłby się mianem eksperta...

– To może być jakaś odmiana sy bisti – zasugerował ostrożnie. – Niektóre ze słów brzmią znajomo... zgadza się również

składnia. Aczkolwiek z pewnością nie jest to zapis standardowy.

– Trudno wyobrazić sobie standard w przypadku języka tak słabo poznanego, że nikt nie zwraca sobie nawet głowy wpisywaniem go do pamięci droidów – parsknął Barris.

Eli ugryzł się w język, powstrzymując chęć napomnienia wyższego stopniem oficera, że sy bisti w istocie stanowi bardzo dokładnie skodyfikowany i niesamowicie użyteczny język. Jeżeli już, to miana „słabo poznane” należałoby raczej użyć w stosunku do ludów, które wciąż go używały, oraz ich ojczystych światów.

– Mówiłeś, że możesz to odcyfrować – przynaglił go Parck.

– Tak, sir – potwierdził Eli. – Wygląda na to, że to główne informacje techniczne dotyczące ładunku oraz dane firmy, która go dostarczyła. A także krótka notka zachwalająca jakość świadczonych przez nią usług.

– Co takiego? Reklamują się na swoich własnych skrzyżowaniach ładunkowych? – zdziwił się Barris.

– Zgadza się, sir. W tych rejonach robi to mnóstwo małych lokalnych przedsiębiorców.

– Jak się domyślam, nie rozpoznajesz nazwy firmy? – zapytał Parck.

– Nie, sir. Sądzę, że to będzie... Red Bye lub Redder Bye. Być może to nazwisko właściciela.

Parck pokiwał głową.

– Sprawdzimy, czy mamy coś takiego w naszych rejestrach. A to drugie pismo?

– Przykro mi, sir – zameldował Eli – ale nigdy wcześniej niczego takiego nie widziałem.

– Cudownie – mruknął pod nosem Barris. – A więc niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z bazą przemysłników,

czy też z obozowiskiem rozbitków z roztrzaskanego statku, sytuacja podlega protokołowi NOR?

Eli się skrzywił. Protokół dla nieznanymi obcych ras, w skrócie NOR, stanowił przeżytek z okresu świetności Republiki, kiedy to praktycznie co tydzień odkrywano nowe gatunki, a Senat upierał się, by z każdym z nich nawiązać kontakt i szczegółowo go zbadać. Nowoczesna Flota Imperialna nie zawracała sobie głowy podobnymi żmudnymi procedurami, bo nie miała w tym właściwie żadnego interesu, jak do znudzenia powtarzało najwyższe dowództwo.

W akademii krążyły plotki, że Imperator Palpatine pracuje nad wycofaniem tych protokołów. Na razie jednak nadal pozostawały w mocy, bo za ich utrzymaniem optowało stanowczo zbyt wielu senatorów.

Co z kolei oznaczało opóźnienia w grafiku „Strikefesta”. Oficerowie oraz załoga okrętu i tak już krzywo patrzyli na bandę kadetów płaczących się im pod nogami, a Eli wiedział, że tamci nie mogą się doczekać, aż zostawią ich z powrotem na Myomarze. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że ta radosna chwila odwlecze się co najmniej o kilka dni.

– Zgadza się – westchnął Parck. – W porządku. W takim razie proszę dać swoim żołnierzom znać, że trochę nam się tu zejdzie, podczas gdy ja zadbam o przysłanie zespołu analityków technicznych. I proszę mieć tę infrastrukturę na oku, na wypadek gdyby wrócił nasz przemytnik... czy tam rozbitek.

– Tak jest, sir! – Ledwie Barris skończył mówić, rozbrzmiał sygnał jego komunikatora. – Barris, słucham – rzucił do mikrofonu.

– Panie pułkowniku, tu major Wyan z miejsca katastrofy – zameldował męski głos. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale... chyba powinien pan to zobaczyć.

Eli zmarszczył czoło. Nic nie słyszał na temat żadnej katastrofy.

– Czy coś się wydarzyło, sir? – zapytał ostrożnie.

– Jeden z naszych V-wingów się rozbił – odpowiedział Parck, wskazując podbródkiem na drugą stronę polany. Wśród pasm spowijającej drzewa wieczornej mgły dało się dostrzec migoczące w oddali światła.

Eli pokiwał w milczeniu głową. Zauważył je wcześniej, jednak założył, że to również część zespołu badawczego Barrisa.

– Zaraz tam będę – poinformował rozmówcę pułkownik. – Za pańskim pozwoleniem, kapitanie... – dodał pod adresem Parcka.

– Oczywiście – odparł wojskowy. – Zostanę tu z kadetem Vantem, by sprawdzić, czy zdołamy się jeszcze czegoś dowiedzieć z tych tajemniczych napisów.

Gdy Barris wrócił z odzianym w czarny mundur i czarny hełm żołnierzem floty, niosącym skafander pilota V-winga, Eli przebrnął już niemal przez cały tekst.

Skafander był wypchany trawą, liśćmi i dziwnie pachnącymi czerwonymi jagodami.

– Co to takiego? – zapytał Parck.

– Znaleźliśmy to w pobliżu miejsca katastrofy – wyjaśnił ponuro Barris, gdy położyli kombinezon na ziemi. – Ciało zniknęło. Zostało tylko... to. – Wskazał ręką strój pilota.

– Strach na wróble – mruknął pod nosem Eli.

Parck spojrzał na niego ostro.

– Czy to jakiś wasz tutejszy zwyczaj?

– Niektórzy farmerzy nadal korzystają ze strachów na wróble, aby utrzymać ptaki z dala od swoich upraw – wyjaśnił Eli, czując, że się rumieni. „Wasz”? Wyglądało na to, że przez Parcka zaczyna się przemawiać uprzedzenia typowe dla

mieszkańców Światów Jądra. – Używają ich również podczas festiwali i parad.

Parck obejrzał się na Barrisa.

– Czy szukaliście pilota?

– Jeszcze nie, sir – zameldował pułkownik. – Polecilem otoczyć perymetr siedliska kordonem żołnierzy. W tej chwili wysyłam na planetę kolejny regiment.

– Doskonale – odparł Parck. – Gdy już tu dotrą, proszę objąć poszukiwaniami większy teren i znaleźć ciało.

– Tak jest, sir – potwierdził przyjęcie rozkazu Barris. – Możliwe jednak, że będziemy musieli poczekać z tym do rana.

– Och, czyżby pańscy żołnierze obawiali się ciemności?

– Nie, sir – odparł z lekkim skrępowaniem Barris. – Chodzi po prostu o to, że... znaleźliśmy również pakiet przetrwania z V-winga. Brakuje w nim blastera, zapasowych ogniw i granatów udarowych.

– Ach, prymitywni tubylcy z bronią. Cudownie. – Parckowi zauważalnie drgnęła warga. – W porządku. Szukajcie zatem do zmroku, a potem podejmijcie procedurę z samego rana.

– Jeśli sobie pan tego życzy, możemy szukać również w nocy...

– I tak już wystarczająco trudno jest poruszać się po nieznanym terenie w ciemności. – Parck pokręcił głową. – W swojej karierze widziałem zbyt wiele zdezorientowanych nocnych patroli, których członkowie wpadali w panikę i zaczęli się nawzajem ostrzeliwać, a ta opadająca mgła tylko wszystko pogorszy. Dopilnuję, by patrole powietrzne kontynuowały swoją pracę, ale będzie lepiej, jeśli pańscy żołnierze pozostaną w obozie do świtu.

– Tak, sir – zgodził się z nim pułkownik. – Być może osoba... czy też osoby, które poczęstowały się granatami,

będą na tyle uprzejme, by wysadzić się samodzielnie w powietrze, nim do nas dotrą.

– Być może. – Parck spojrzał na ciemniejące niebo. – Tymczasem pozwól pan, że wrócę na pokład i zlecę patrolom myśliwskim rozszerzenie obszaru poszukiwań. – Zerknął na Elego. – Kadecie, zostaniesz tu z zespołem pułkownika Barrisa. Przyjrzyj się uważniej zabudowaniom i sprawdź, czy zdołasz odnaleźć jeszcze jakieś napisy. Im szybciej dowiemy się wszystkiego, co się da, tym prędzej stąd odleciemy.

Było już niemal całkiem ciemno, gdy ludzie Barrisa skończyli zabezpieczać perymetr. Zespół techników rozstawił stół do oględzin materiału dowodowego, chroniony przejrzystym namiotem, pod którym mogli w spokoju badać trawę i listowie wydobyte ze skafandra. Zaczynali właśnie swoją pracę, gdy major Wyan i jego ekipa wrócili z lasu – z pustymi rękami.

Oznaczało to w skrócie tyle, że nie znaleźli ciała pilota V-winga. Mimo to nikt z zespołu nie został ranny, nie stwierdzono też ofiar śmiertelnych. Ze względu na fakt, że w rękach przedstawicieli nieznanej rasy – bądź też rozbitków – pozostawały granaty i blaster, Eli był skłonny uznać, iż na razie można było mówić o impasie.

– A więc... właśnie to było w tym skafandrze? – zapytał Wyan, podchodząc do Barrisa przyglądającego się dwóm technikom, którzy właśnie wybebeszali wypchany kombinizon lotniczy.

– Tak – potwierdził pułkownik.

Wiatr zmienił kierunek i nozdrza Elego wypełnił dziwny zapach, który kadet czuł już wcześniej. Pewnie wydzielają go jagody, które jeden z techników rozgniół, aby je zbadać.

– Jak dotąd wygląda to jedynie na lokalną roślinność. Może to miało być coś w rodzaju... rytuału religijnego?

Nagle za ich plecami rozległ się huk eksplozji, któremu towarzyszył oślepiający błysk.

– Kryć się! – wykrzyknął Barris, odwracając się błyskawicznie, przyklękając na jedno kolano i wyszarpując z kabury blaster.

Eli przypadł do ziemi obok jednej ze skrzyń, a po chwili wyjrzał ostrożnie zza jej krawędzi. W połowie drogi do skraju polany ziemię szpeciła czarna plama, znacząca miejsce, w którym doszło do eksplozji. W pobliżu widać było żołnierzy floty biegnących do najbliższego punktu linii strażniczej z blasterami w pogotowiu. Ktoś włączył reflektor i snop jasnego światła zaczął omiatać drzewa, przeszywając snującą się między nimi mgłę. Chłopak podążył za nim wzrokiem, szukając śladów wroga, który ich zaatakował.

Ujrzał jednak tylko, jak Barris pada plackiem na ziemię, ścięty z nóg przez drugą eksplozję.

– Pułkowniku! – krzyknął Wyan.

– Nic mi nie jest! – odkrzyknął Barris.

Za jego plecami sterta traw i liści porozkładanych na przechylonym wskutek wybuchu stole do badań płonęła jasnym ogniem. Po drugiej stronie dwójka techników z trudem podnosiła się z ziemi. Klnący pod nosem Eli starał się z kolei trzymać jak najbliżej podłoża, przygotowując się na nieuchronną trzecią eksplozję.

Do której nie doszło. Eli słyszał, jak żołnierze jeden po drugim meldują się Barrisowi, potwierdzając, że kordon wokół perymetru nie został naruszony. Wyan przeczesał las w promieniu dwudziestu metrów od polanki i zgłosił, że nieznani napastnicy zbiegli.

Poprzednio również nikt nie zauważył nic niepokojącego, więc fakt, że teraz niczego nie znaleźli, nie podniósł Elego zbyt na duchu.

Same eksplozje również okazały się niewyjaśnione.

– Cóż, jedno jest pewne: to nie były granaty udarowe – stwierdził Wyan. – Wybuchy były zbyt słabe. Możliwe, że usunęli po prostu z ogniw zasilających bolce zabezpieczające.

– To raczej nie brzmi jak coś, co byłyby w stanie zaplanować „dzikusy” – zauważył Eli, marszcząc czoło.

– Cóż za odkrywczą myśl, kadecie Vanto! – zakpił Wyan. – Pułkownik Barris jest zdania, że nasz rozbitek wrócił. – Wskazał chatę. – Nie wezwałem cię tutaj, żeby wysłuchiwać twojej opinii na temat naszej sytuacji taktycznej. Jesteś tu, by nam powiedzieć, czy w chacie albo skrzyniach jest coś, co mogłoby nam dać jakieś pojęcie o jego, nie wiem, wyglądzie albo poziomie zaawansowania technologicznego...

– Niespecjalnie, sir – odparł potulnie Eli. – Jeśli wnosić po kształcie posłania i przyborów do jedzenia, to najprawdopodobniej humanoid. Ale nie jestem w stanie stwierdzić wiele więcej ponad to.

– A co z generatorami mocy? Musi mieć jakąś wiedzę techniczną, aby je obsługiwać, czyż nie?

– Niekoniecznie – zaprzeczył Eli. – Są właściwie niemal w pełni zautomatyzowane.

Wyan skrzywił się, wpatrując w mrok.

– Co w takim razie miał na celu ten atak? – mruknął pod nosem. – I dlaczego był taki... nieporadny? Jeśli ten dzikus jest dość rozgarnięty, by rozgryźć, czym skutkuje usunięcie bolców zabezpieczających, bez dwóch zdań poradzi sobie z detonacją granatu.

– Może próbuje nas odstraszyć, nie niszcząc przy tym swojego domostwa? – podsunął Eli.

Wyan spojrział na niego ostro, prawdopodobnie znów odruchowo szykując się do udzielenia mu nagany za wymądrzanie się, ale nie zrobił tego. Być może przypomniał sobie w porę, że kadet wie o tym zapomnianym zakątku galaktyki więcej niż ktokolwiek z nich.

– Ale jak dostałby się niepostrzeżenie na teren obozu? – zapytał w zamian.

Gdzieś w okolicach stóp Elego rozległ się cichy szmer. Chłopak niemal podskoczył, okazało się jednak, że to tylko niewielkie lokalne stworzenie przemykające pośród traw.

– Może wystrzelił ogniwa z procy... czy coś w tym stylu?

Wyan uniósł brwi.

– Przez ściany namiotu?

Eli się skrzywił, popatrując na wciąż tłące się resztki poszycia. Nie – oczywiście, że takie rozwiązanie było niemożliwe. Prowizoryczny ładunek odbiłby się od ściany i nie zdołałby wylądować na stole. Jak mogło mu przyjść do głowy coś tak głupiego?

– Chyba nie, sir...

– „Chyba nie, sir!” – parsknął kpiąco Wyan. – Dziękuję, kadecie – dodał z pogardą. – Wracaj do swoich zajęć... i tym razem postaraj się dostarczyć nam jakieś przydatne informacje.

– Tak jest, sir.

– Majorze! – zawołał Barris, idąc w ich stronę przez polanę.

– Sir? – zapytał Wyan, odwracając się do niego.

– Kapitan wysyła V-wingi, aby przeczesały teren – zgłosił pułkownik. – Tymczasem proszę wziąć oddział i rozstać na perymetrze reflektory. Obrzeże lasu ma lśnić niczym

wnętrze modułu iskrowego. Następnie proszę objąć teren kontrolą systemu czujników. Nie chcę, żeby cokolwiek pojawiło się tu bez naszej wiedzy – a już na pewno nie kolejne ładunki.

Odpowiedź Wyana zagłuszył ryk silników, gdy tuż nad drzewami przemknęły dwa V-wingi.

– Słucham? – zapytał Barris, gdy hałas nieco ucichł.

– Po prostu przypominam, że jest tu mnóstwo ptaków – powtórzył Wyan. – A także niewielkich gryzoni. Niespełna minutę temu nastąpiłem na jednego i niemal skrzyłem sobie przy tym kostkę. Jeśli zbyt mocno zacieśnimy oka siatki skanującej, alarmy będą wyły przez całą noc...

– W porządku, darujcie sobie w takim razie przeszukiwanie terenu – westchnął Barris. – Rozstawcie po prostu te świa... – Nie zdążył dokończyć, ponieważ pobliskie drzewa oświetlił blask odległej eksplozji.

– Co... – zdołał wykrztusić Wyan.

– V-wing się rozbił! – odwarknął Barris, gorączkowo wklepując kod w komunikator. – Oddział ratunkowy: do transporterów. Natychmiast!

Tym razem nie zniknęło przynajmniej ciało pilota – w przeciwieństwie do jego blastera, ogniów zasilających i granatów uderowych, niestety.

A plotki i spekulacje mnożyły się w zastraszającym tempie.

Elemu umknęła większość uwag wymienianych ściszo-nymi głosami, gdy był zajęty pracą w chacie rozbitka, ale co jakiś czas do środka zaglądał któryś z techników, aby zabrać coś do analizy. Zazwyczaj byli oni skorzy do rozmów i dzielenia się z nim swoimi przemyśleniami na temat sytuacji. Udawali przy tym, że wcale, ale to wcale się nie boją.

Mimo to bali się wszyscy – bez dwóch zdań. Było to widać jak na dłoni.

Bał się i Eli. Reflektory oblewające skraj lasu jasnym blaskiem skutecznie udaremniły intruzowi przypuszczenie kolejnych ataków, ale chmary insektów oraz nocnych ptaków, które przyciągnęło światło, były niemal równie uciążliwe. V-wingi przemyskające nad ich głowami dawały im złudne poczucie bezpieczeństwa, jednak Eli cały aż truchlał za każdym razem, gdy któryś z nich przelatywał. Nie mógł się opędzić od ponurych rozmyślań, czy to aby nie tę maszynę obierze sobie tym razem za cel nieznana siła...

Przed wszystkim jednak nie dawało mu spokoju pytanie dlaczego. Jaka właściwie była przyczyna tych wszystkich incydentów? Czy nieznany wróg starał się odstraszyć Imperium? A może napastnik próbował ich tu uziemić albo sprawić, by zaczęli gonić w piętkę? Możliwe też – i to był chyba najgorszy z możliwych scenariuszy – że nieznajomy bawił się z nimi w jakiś rodzaj makabrycznej gierki.

Czy wypchany trawą skafander miał ich zmylić, służyć odwróceniu uwagi czy też może stanowił jakiś lokalny rytuał?

Cóż, przynajmniej na to ostatnie pytanie otrzymali niebawem odpowiedź. Około północy, po konsultacji przeprowadzonej za pośrednictwem komunikatora z kapitanem Parciem, Barris rozkazał zespołowi techników zbadać dokładnie skafander.

Dopiero wówczas odkryli, że zniknął komunikator wmontowany w hełm.

– Szczwane małe źmije! – wycedził ze złością przez zęby Barris, gdy Eli podkraść się nieco bliżej, by podsłuchać rozmowę. – A co z tym drugim?

– Komunikator nadal jest na swoim miejscu – potwierdził Wyan, zerkając do hełmu drugiego pilota. – Najwyraźniej nie mieli czasu go usunąć.

– Albo po prostu nie zwracali sobie tym głowy – dopowiedział Barris.

– Bo i tak już mają dostęp do naszego kanału?

– Nie inaczej – potwierdził pułkownik. – Tak czy inaczej, koniec tego dobrego. Proszę się skontaktować ze „Strikefastem” i polecić im zablokować łączność na tym paśmie.

– Tak jest, sir.

Barris łypnął gniewnie na Elego.

– Czy masz coś do dodania? Czy po prostu chciałeś sobie popodśłuchiwać?

– Tak jest, sir – bąknął zmieszany Eli. – Eee, to znaczy, chciałem powiedzieć: nie, sir! Zamierzałem tylko zgłosić, że między ściankami jednej ze skrzyń znalazłem kilka monet z początku wojen klonów. To mogłoby wskazywać na fakt, że nasz... rozbitek przebywa tu co najmniej od tamtego czasu...

– Chwileczkę – wszedł mu w słowo Barris. – Monety?

– To taki tutejszy zwyczaj: mnóstwo miejscowych przedstawicieli firm transportowych umieszcza drobne w swoich skrzyniach – wyjaśnił Eli. – Robią to... hm... na szczęście, a także by zagwarantować sobie w razie potrzeby potwierdzenie daty wysłania ładunku. Gdy opakowania do nich wracają, wyjmują monety i umieszczają między ściankami nowe.

– W takim razie jeśli założymy, iż nasz rozbitek otrzymał nowe skrzynie, oznacza to, że przebywa tu od ładnych paru lat – stwierdził z namysłem Wyan. – To mogłoby wyjaśniać nieco jego zachowanie.

– Jeśli chodzi o moje zdanie, to wręcz przeciwnie – oświadczył stanowczo Barris. – Skoro chce wrócić do cywilizacji, dla czego zwyczajnie nie wyjdzie z lasu i nie poprosi nas o pomoc?

– Może gdy się rozbił, uciekał przed czymś... albo kimś? – podsunął Wyan. – Albo przybył tu z własnej woli i chce po prostu, żeby zostawić go w spokoju?

– Cóż, jeśli właśnie na to liczy, to srodze się rozczaruje – skwitował pułkownik. – W porządku. Kadecie? Proszę kontynuować poszukiwania. Czy przydzielić ci kogoś do pomocy?

– Nie ma tu zbyt wiele miejsca, sir – odparł Vanto. – Pewnie tylko wchodzilibyśmy sobie w drogę.

– W takim razie wracaj do pracy – polecił krótko Barris. – Prędzej czy później naszemu przyjacielowi powinno się noga... a gdy tak się stanie, będziemy gotowi.

Tej nocy grono ofiar powiększyło się o pięciu żołnierzy floty z grona oddelegowanego do pełnienia warty wokół perymetru. Trójka zginęła z ręki nieznanego wroga, od obrażeń doznanych wskutek ataku granatami udarowymi, głównie ran klatki piersiowej i głowy. We wszystkich przypadkach nikt nic nie zauważył – ani przed atakiem, ani po. Pozostałe dwie ofiary były efektem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, a żołnierze ci zostali postrzeleni przez swoich własnych podenerwowanych kolegów, którzy w mroku i mgłę wzięli ich za intruzów.

Gdy niebo rozświetlił brzask, Barris ponownie skontaktował się ze „Strikefastem”, gdy zaś słońce skończyło rozpędzać ostatnie smugi nocnej mgły, na polanę dotarły dwa oddziały szturmowców. Po krótkiej konsultacji z Barrisem żołnierze skierowali się żwawym krokiem w głąb lasu, z karabinami blasterowymi trzymanymi w pogotowiu blisko ciała.

Gdyby zdanie Elego obchodziło kogoś na tyle, by go o nie zapytać, to chłopak uważał, że szturmowcy nie będą mieli wiele więcej szczęścia w poszukiwaniach tajemniczego napastnika niż żołnierze Barrisa. Musiał jednak przyznać, że obecność zakutych w białe pancerze wojowników wpłynęła zdecydowanie pozytywnie na morale zgromadzonych.

Właśnie rozmontowywał ostatnią skrzynię w poszukiwaniu kolejnych monet, gdy usłyszał dobiegające z zewnątrz ciche, ale natarczywe piszczenie, po którym nastąpiła seria okrzyków i przekleństw.

Czyżby alarm? Niezwłocznie sięgnął po komunikator i aktywował go... tylko po to, by równie szybko go wyłączyć, odsuwając jednocześnie od ucha najdalej, jak zdołał, bo z głośnika dobiegał tylko wzmocniony pisk, który usłyszał wcześniej.

Ktoś ich zagłuszał!

– Alarm! Do wszystkich: stan najwyższej gotowości! – poniół się po polance głos Barrisa. – Wszyscy żołnierze: pełna gotowość! Majorze Wyan, gdzie pan jest?

Eli puścił się biegiem wzdłuż ściany chaty. W pewnej chwili niemal się przewrócił, gdy wpadła na niego kobieta w mundurze żołnierza floty, pędząca w stronę perymetru. Jej twarz pod ciężkim, czarnym hełmem była poszarzała ze strachu i wykrzywiona grymasem najwyższego przerażenia, a jej ubranie pokrywała warstewka pyłu. Chłopak dostrzegł Barrisa w chwili, gdy dotarł do niego Wyan.

– Wszystkie kanały zakłócone, sir – zgłosił ten ostatni.

– Wiem! – warknął pułkownik. – Dosyć tego. Miarka się przebrała. Po lesie wałęsa się osiemnastu szturmowców, przetrząsających zarośla. Proszę wysłać po nich kilku pańskich żołnierzy floty. Wycofujemy się.

– Wy... wycofujemy, sir?

– Czy chciałby pan zgłosić sprzeciw?

– Nie, sir. Ale co z... tym? – Wyan wskazał kciukiem przez ramię na chatę. – Protokoły wymagają, by obiekt został zbadany...

Barris łypał na chatę gniewnie przez kilka sekund, wreszcie jednak rysy twarzy mu złagodniały.

– Ale wcale nie każą nam robić tego na miejscu – zauważył trzeźwo. – Zabierzemy obiekt ze sobą.

– Na pokład „Strikefasta”? – Wyan rozdziawił usta ze zdumienia.

– A dlaczegoż by nie? – odpowiedział pytaniem Barris, choć sprawiał przy tym wrażenie, jakby sam nie był przekonany co do słuszności takiej decyzji. – Na pokładzie transportowca jest mnóstwo miejsca. Ta buda spokojnie się tam zmieści. Proszę poinstruować techników, by zasztauowali ciężki sprzęt repulsorowy i brali się do roboty.

Wyan obrzucił domostwo spojrzeniem dalekim od entuzjazmu, jednak karnie potwierdził:

– Tak jest, sir.

– I uprzedzić ich, żeby lepiej się pospieszyli – dodał znacząco Barris w ślad za odchodzącym majorem. – Najprawdopodobniej zagłuszanie oznacza dla nas tyle, że nasz nieznajomy szykuje się do przypuszczenia głównego ataku.

Eli przywarł plecami do ściany chaty i powiódł wzrokiem po skraju lasu. Nie widział nic, co sugerowałoby bezpośrednie zagrożenie – nigdzie ani śladu czających się między drzewami wrogów. Z drugiej strony, wcześniej również nikt nic nie dostrzegł...

Trzy minuty później w obozowisku zjawił się oddział żołnierzy i techników o ponurych minach, którzy zajęli się umieszczaniem generatorów i skrzyń na podnośnikach

repulsorowych. Jeden z techników został z Elim, podczas gdy pozostali zabrali się do przenoszenia znalezisk na pokład transportowca. Dwójka skupiła się na oględzinach chaty i ustalaniu, w których miejscach należy umieścić podnośniki, aby nie naruszyć konstrukcji.

Wciąż dyskutowali, gdy z lasu wyłonił się pierwszy ze szturmowców, odwołanych z rozkazu Barrisa. Gdy reszta żołnierzy dotarła do obozowiska i zajęła pozycje obronne – twarzami w stronę lasu, w oczekiwaniu na atak, którego się nerwowo spodziewali – źródła zakłóceń wciąż jeszcze nie udało się usunąć ani namierzyć.

Tyle tylko, że spodziewany atak nie nastąpił. Kiedy sugerowane przez Barrisa pół godziny minęło, obóz został zwinięty, a wszystko zapakowane bez przeszkód na pokład transportowca. Mogli lecieć.

Był tylko jeden mały szkopuł: brakowało jednego z osiemnastu szturmowców.

– Co to znaczy „zaginął”? – warknął Barris głosem na tyle donośnym, by usłyszeli go wszyscy zgromadzeni na polanie. Trójka szturmowców zawróciła już posłusznie, zagłębiając się z powrotem w las. – Jak szturmowiec może... z a g i n a ć?

– Nie wiem, sir – odparł Wyan, nerwowo rozglądając się dookoła. – Ale ma pan rację: im szybciej się stąd zabierzemy, tym lepiej.

– Jak jasna cholera, że mam rację! – wycedził rozwścieczony nie na żarty Barris. – I tak właśnie zrobimy, majorze. Niech pańscy technicy wsiadają na pokład, a żołnierze za nimi, w standardowym szyku ariergardy.

– A co ze szturmowcami? – zapytał Wyan.

– Mają własny transportowiec – przypomniał mu Barris. – Mogą zostać i przeszukiwać krzaki, jak długo im się

podoba. Odlatujemy, gdy tylko cała reszta znajdzie się na pokładzie.

Eli nie czekał, by usłyszeć więcej. Co prawda Barris nie wspomniał konkretnie o nim, jednak Vanto uważał się bardziej za technika niż żołnierza. A przynajmniej bliżej mu było do tego pierwszego. Odwrócił się w stronę transportowca... i zamarł. Jeden ze szturmowców stał na baczność tuż pod włazem, z bronią w pogotowiu. Jeśli zamierzał się sprzeciwić rozkazom Barrisa, który chciał porzucić tu jego i jego towarzyszy...

Bez ostrzeżenia żołnierz nagle dosłownie wyparował w gwałtownej eksplozji.

Eli w mgnieniu oka przypadł do ziemi.

– Alarm! – Usłyszał czyjś okrzyk, stłumiony przez dzwonięcie w uszach.

Garstka żołnierzy kierowała się w głąb lasu, ale Eli nie był w stanie stwierdzić, czy rzeczywiście kogoś ścigali, zwęszywszy trop, czy po prostu liczyli na łut szczęścia. Spojrzał ponownie w stronę transportowca...

Serce stanęło mu w piersi. Dym, który zasnuł wszystko po wybuchu, zaczynał się już przerzedzać i było widać, że statek został tylko w minimalnym stopniu zniszczony – w większości były to drobne uszkodzenia, które nie powinny mieć wpływu na zdolność jednostki do lotu czy szczelność kadłuba. W niewielkiej odległości od miejsca, w którym stał wcześniej szturmowiec, dało się za to dostrzec porozrzucane elementy pancerza – wcześniej nieskazitelnie białego, teraz poczerniałego i poznaczonego plamami.

Została jedynie ta garstka skorup. Ciało zniknęło.

– Nie... – wymamrotał pod nosem.

To... niemożliwe. Wybuch, który spowodował tak niewielkie uszkodzenia statku znajdującego się w pobliżu, zwyczajnie

nie mógł sprawić, że ciało... kompletnie zniknęło. Tym bardziej że ocalał pancerz, który miał je chronić.

Kątem oka dostrzegł po lewej jakiś ruch. Na polankę wracali trzech szturmowcy, którzy wyruszyli wcześniej do lasu, aby odnaleźć swojego kolegę. Wszystko wskazywało na to, że go znaleźli.

A przynajmniej to, co z niego zostało...

Eli właściwie spodziewał się, że ich transportowce zostaną zaatakowane podczas startu. Nie zdarzyło się jednak nic takiego: gdy wzbijali się w niebo, nie ścigały ich promienie laserowe ani granaty. Już wkrótce, ku jego nieopisanej uldze, znaleźli się – bezpieczni – w hangarze „Strikefasta”.

Gdy z pokładu zaczęli się wysypywać żołnierze, czekał już na nich kapitan Parck.

– Pułkowniku. – Skinął ponuro głową, gdy Barris wysiadł ze statku za Elim. – Nie przypominam sobie, abym wydawał panu pozwolenie na opuszczenie pozycji.

– Nie, sir, nie zrobił pan tego – potwierdził Barris i Eli wyraźnie słyszał w jego głosie znużenie. – Ale ponieważ objąłem dowodzenie na miejscu zdarzenia, postąpiłem w sposób, który w danych okolicznościach uznałem za najstosowniejszy.

– Taaa – mruknął pod nosem Parck. Eli obejrzał się przez ramię, podążając za spojrzeniem kapitana, i spostrzegł, że przygląda się on z dziwną miną statkowi. – Czy to prawda, że przywieźliście ze sobą... to obce domostwo?

– Tak, sir – potwierdził Barris. – Wszystko, co się dało, całą konstrukcję. Technicy mogą wrócić do pracy w każdej chwili.

– Nie ma pośpiechu – uspokoił go Parck. – Chciałbym, żeby poszedł pan ze mną do mojego biura. Cała reszta ma się stawić do raportu. – Odwrócił się w stronę techników i żołnierzy.

Gdy jego wzrok spoczął na Elim, chłopak odwrócił pospiesznie głowę. Podsluchiwanie oficerów było bardzo źle postrzegane. Liczył na to, że może Parck nie zauważył, jednak jego nadzieje okazały się płonne.

– Kadecie Vanto?

Eli odruchowo skulił się w sobie, ale posłusznie odwrócił się w stronę starszego stopniem oficera.

– Tak, sir?

– Ty również pójdziesz z nami – oznajmił Parck. – Zapraszamy.

We trójkę opuścili pokład hangarowy, z Parckiem na czele ich małego pochodu.

Ku zaskoczeniu Elego nie skierowali się jednak do biura kapitana. Zamiast tego Parck poprowadził ich do wieży kontrolnej hangaru, w której z nieznanых przyczyn przygaszono światła.

– Sir? – zagadnął Barris, kiedy Parck podszedł do okna wychodzącego na hangar.

– Chciałbym przeprowadzić coś w rodzaju... eksperymentu, pułkowniku. – Parck dał gestem znak mężczyźnie przy pulpicie kontrolnym. – Czy wszyscy opuścili pokład? Doskonale. Proszę w takim razie przyciemnić światła w hangarze.

Gdy światła za panelem widokowym przygasły do poziomu stosowanego w trybie nocnym, Barris podszedł do Parcka. Ostrożnie, starając się z całych sił nie rzucać w oczy, a jednocześnie mieć dobry widok na pokład hangarowy, Eli podkraśl się do kapitana i zatrzymał z drugiej strony, o krok za nim. W dole jak na dłoni widać było transportowiec i prom desantowy. Za nimi, na drugim krańcu hangaru dało się dostrzec trzy promy typu Zeta oraz kurierskiego Harbingera.

– Na czym dokładnie miałby on polegać? – zapytał Barris.
– Chcę przetestować pewną... teorię – wyjaśnił Parck. – Pułkownik, kadecie, proszę się... hm... rozgościć. Możliwe, że trochę to potrwa.

I rzeczywiście, minęły prawie dwie godziny, zanim coś się wydarzyło, jednak warto było czekać. Po upływie tego czasu z wnętrza transportowca wyłoniła się ukradkiem postać – jeśli sądzić po sylwetce, przedstawiciel rasy humanoidalnej. Po cichu prześlizgnęła się przez pogrążony w półmroku hangar w stronę stojących na tyłach statków, korzystając po drodze ze skąpej osłony zapewnianej przez elementy wyposażenia pokładu.

– Kto to taki? – zapytał Barris, pochylając się nieco ku transparistalowej tafli.

– O ile się nie mylę, źródło pańskich kłopotów na powierzchni planety – odparł Parck z satysfakcją. – Jak sądzę, to właśnie rozbitek, na którego domostwo natrafiliście.

Eli zamrugnął, marszcząc czoło. Ale... jeden człowiek?
J e d e n ?

Barris najwyraźniej również nie był przekonany do teorii Parcka.

– To niemożliwe, sir – zaprotestował kategorycznie. – Te ataki nie mogły być dziełem jednej osoby. Z pewnością miał jakąś pomoc...

– Zaczekajmy chwilę i przekonajmy się, czy ktoś do niego dołączy – zaproponował kapitan.

Mijały minuty, ale ze statku nie wynurzył się nikt więcej. Przemykający przez hangar cień dotarł do stojących po drugiej stronie statków i zatrzymał się na chwilę, jakby nad czymś się zastanawiał, po czym stanowczym krokiem podszedł do wjazdu środkowego z trzech promów typu Zeta i wślizgnął się do wnętrza statku.

– Cóż, wygląda na to, że rzeczywiście jest sam – stwierdził Parck, sięgając po komunikator. – Jest w środkowej Zecie – rzucił do mikrofonu. – Ustawić broń na tryb ogłuszania. Chcę go dostać żywego. Całego i zdrowego.

Z uwagi na rozliczne problemy, jakich nastreczył im obcy rozbitek podczas ich krótkiej wizyty na powierzchni planety, Eli spodziewał się, że nieznajomy będzie stawiał opór i walczył z próbującymi go zatrzymać żołnierzami. Ku jego zaskoczeniu intruz poddał się od razu, bez walki.

Może ich nagłe pojawienie się go zaskoczyło? Bardziej prawdopodobne jednak, że zdawał sobie po prostu sprawę z bezcelowości dalszego oporu.

Cóż, teraz już przynajmniej Eli rozumiał, dlaczego Parckowi zależało na jego obecności w wieży kontrolnej. Skoro należące do nieznajomego skrzynie były opisane w jakimś wariantcie sybisti, to istniała szansa, że on sam będzie władał tym dialektem – a gdyby miało się okazać, że to jedyny język, jakim się posługuje, Imperium będzie potrzebowało tłumacza.

Grupa była w połowie drogi do wjazdu, gdzie czekali już na nich Parck, Barris, Eli i ich eskorta szturmowców, gdy w hangarze znów rozbłysły światła.

Więzień, co już wcześniej zdążył zauważyć Eli, miał humanoidalną sylwetkę i posturę. Na tym jednak kończyło się podobieństwo do przeciętnego przedstawiciela rasy ludzkiej. Jego skóra miała niebieski odcień, oczy pałały krwistą czerwienią, a włosy były w kolorze granatowej czerni.

Eli zamarł. Na jego ojczystej Lysatrze krążyły legendy o takich istotach: dumnych, zabójczo groźnych wojownikach, których nazywano Chissami.

Z trudem oderwał wzrok od twarzy obcego i odsunął na bok wspomnienia dawnych mitów. Więzień był ubrany

w coś, co wyglądało na pozszywane razem skóry i futra różnych zwierząt żyjących w lesie, w którym mieszkał. Idący spokojnym, równym krokiem pośród czwórki uzbrojonych szturmowców emanował władczą, niemal arystokratyczną pewnością siebie.

Pewność siebie. O tak, to określenie pojawiało się w mitycznych opowieściach bardzo często.

Cała grupa zatrzymała się kilka metrów od Parcka.

– Witamy na pokładzie „Strikefasta”, gwiazdnego niszczyciela typu Venator – odezwał się kapitan. – Mówisz w basicu?

Obcy przez chwilę przyglądał mu się w milczeniu.

– Czy może wolałby pan rozmawiać w sy bisti? – dodał w tym języku Eli.

Barris spiorunował go wzrokiem i Eli się skrzywił. Znów to zrobił: odezwał się nieproszony. Powinien był poczekać na rozkazy... Więzień również na niego patrzył, jednak sprawiał wrażenie raczej zamyślnego niż rozwścieczonego.

Kapitan Parck z kolei nie odrywał wzroku od obcego.

– Jak się domyślam, zapytałeś go, czy mówi w sy bisti? – zapytał Elego.

– Tak jest, sir – potwierdził chłopak. – Proszę o wybaczenie, panie kapitanie. Pomyślałem po prostu... to znaczy, we wszystkich opowieściach Chissowie używali sy bisti i...

– Kto taki? – wszedł mu w słowo Parck.

– Chissowie – powtórzył Eli, czując, że się czerwieni. – Oni... hm, zawsze uważano ich za legendę z obszaru Dzikiej Przestrzeni.

– Och, czyżby? – prychnął Parck, przyglądając się więźniowi krytycznie. – Odnoszę wrażenie, że ten tutaj jest zdecydowanie namacalny. Przepraszam, przerwałem ci. Co takiego mówiłeś?

– Z opowieści wynikało, iż Chissowie porozumiewali się podczas kontaktów z nami w sy bisti.

– A wy używaliście tego języka w kontaktach z nami – odparł spokojnie w sy bisti więzień.

Eli się wzdrygnął. Obcy odpowiedział co prawda w sy bisti... ale udzielił odpowiedzi na komentarz wygłoszony przez chłopaka w basicu.

– Czy rozumiesz basic? – zapytał w sy bisti.

– W pewnym stopniu – odparł Chiss w tym samym języku.

– Jednak swobodniej się czuję, porozumiewając w sy bisti.

Eli pokiwał głową.

– Mówi, że rozumie do pewnego stopnia basic, lecz woli się posługiwać sy bisti.

– Oczywiście – odpowiedział Parck. – W porządku. Nazywam się kapitan Parck i jestem dowódcą tego okrętu. A ty? Kim jesteś?

Eli otworzył usta, żeby przetłumaczyć, ale Parck powstrzymał go, unosząc dłoń.

– Tłumacz tylko jego odpowiedzi, chciałbym się przekonać, jak dobrze rozumie basic. Jak się nazywasz? – powtórzył.

Chiss znów przez chwilę milczał, wodząc wzrokiem po wnętrzu hangaru – choć nie jak prymityw, przytłoczony i zdumiony jego ogromem – jak uświadomił sobie Eli – tylko jak wojskowy, oceniający silne i słabe strony przeciwnika.

– Mitth'raw'nuruodo – odpowiedział obcy, wbijając znów przenikliwe spojrzenie gorejących oczu w Parcka. – Sądzę jednak, że łatwiej wam będzie nazywać mnie Thrawnem.